

# Za kulisami „Fausta”

## Mysli roztańczone faustowskim walcem i kolorowy obraz sceny

Skończył się akt II-gi. Kurtyna miękko dotyka podłogi sceny. Na ciemną widownię sypia światło. Strojne łoże, dobrze ubrany parter i wszystkie balkony, zatłoczone szarą ciżbą, rozbrzmiewają naraz tysiącem spletnych słów.

Po korytarzach teatru, po szerokich, marmurowych schodach, przesuwa się tłum widzów. Uśmiechnięci w łagodny, przyjemny sposób mówią o wrażeniach z ostatniej chwili. Ich myśli roztańczone faustowskim walcem, wypełnione kolorowym obrazem sceny, uwalniają się wreszcie od natrętnej zmyły spraw codziennych. W błogim kontakcie ze sztuką znajdują odpoczynek i dla tego są uśmiechnięci.

### Robotnicy na scenie

Za trzema kurtynami wielka scena, odgródzona od widzów hu-czy pracą. Z głuchym łoskotem przetaczają się dekoracje w trzecim akcie niepotrzebne. Czerdziestu robotników pędzi w różnych kierunkach pchając przed sobą podzielone ściany i filary. Tuż koło moich nóg toczy się beczka, z której złościsty Bakhus na rozkaz Mefista wytacza słodkie wino.

— Na bok — słyszę nad uchem. Olbrzymie, szerokie podium, o który wspierałam się stojąc, usuwa się wolno na wózkach ukrytych w swym wnętrzu. 15-tu ludzi z wysiłkiem przepycha je w głąb sceny.

— Na bok — słyszę znowu. Co-fam się gwałtownie. Ktoś chwytam mnie za rękę. „Ostrożnie, niech pani spojrzysz na górę”.

Prosto, jak celowane w moją głowę z niezmiernych wyziny zjeżdżają płóciennic trawniki rozpięte na ramach.

Ogród Małgorzaty wnet się zazieleni — mówi z uśmiechem p. Wiśniewski, mój przewodnik. — Czy pani chce zobaczyć nasze techniczne tajemnice?

### Sznurownia

Na piątym piętrze z korytarza znowu wchodzimy na scenę. Scena właściwie jest pod nami. Jak jaskółki przyczepione do drutów, wisimy na żelaznych pomostach. Nie szersze od stopy bieżą w poprzek sceny. Między nimi wiszą dekoracje. Pomosty łączą balkon z dwóch stron ponad sceną. Na balkonach pracują maszyniści. Rozkręcają wielkie bloki, z gestwiny numerowanych, tekturowych ścian, tekturowych lasów i ogrodów wyławiają błękitne płótno.

— Ukradliśmy kawałek nieba i teraz zjechało na scenę — mówi z uśmiechem wąsaty robotnik.

### Na dnie

Na dnie w gorącym dusznym powietrzu drzewia nieruchome maszyny, stalowe liny, koła. Stoją bezczynnie czekając na pracę wodne i elektryczne windy. Stąd unoszą się ku górze i zjawiają na scenie jak nieoczekiwane widma artyści. Stąd wyjeżdżają w górę ukazujące się przy otwartych kurtynie niesamowite dekoracje.

Poza trapami pod sceną otwiera się jeszcze podłoga sali baletowej. Otwiera się w środku i opada jak pomost, po tym pomoście wprost z podwórza wjeżdżają na scenę konie i pojazdy.

### Wśród artystów

W poczekalni dla solistów, na a-tłasowych „Ludwikach” odpoczywa ich dwóch: Czaplicki w rudej peruce „Walentego” i kapelmistrz Tyllia. Czaplicki śmieje się z czegoś niefrasobliwym śmiechem, dzwierzącymi niekiedy jego pełnym barytonem. Kapelmistrz Tyllia siedzi milczący, zmęczony. Między ustawionymi już dekoracjami płacze się jak olbrzymi nietoperz w rozwanym płaszczy Wraga. Na usminkowanej twarzy perki się pot.

— Jest pan zmęczony, czemu pan nie odpoczywa?

— Najlepiej mi tu, przy samej scenie — odpowiada i patrzy na mnie z pod swoich podwójnych brwi, prawdziwych — zamalowanych na białą i sztucznych — grubymi kreskami biegnącymi w górę czoła.

### „Zaczynamy”

— Zaczynamy! Inspicjent Strane maiska guzik elektryczny. Gdzieś na górze, na piątym piętrze, w budce maszynisty, błysną czerwono-

ne światło. Kurtyna unosi się w górę. Teraz rozpoczyna się właściwa praca inspicjenta. On kieruje całą zakulisową „maszyną” — w tempie, wyznaczonym dźwiękami orkiestry.

Na dwóch przyczepionych do kulis stołeczkach siedzimy koło siebie, reżyser Popławski i ja. Popławski wpatrzony w scenę przygląda nerwowym ruchem swoje szpakowate włosy, gra z każdym artystą. Koło nas kłęka „Małgorzata”. Zaczyna swoją arie z kolowrotkiem. Reżyser Popławski kręci się nerwowo: „Puścić kolowrotek w ruch” — szepcze. — Zadużo tej ekstazy bez ruchu — mówi do siebie.

Czerny, grająca pizia, dziś po raz drugi jest na scenie. Popławski i stojący za moimi plecami drugi reżyser Wiśniewski mają z jej powodu tremę.

— Byle się nie zgubiła za kulisami, trzeba pokazać którąś ma wrócić.

### Grają światła...

Na scenie gruchają dwie pary: Faust z Małgorzatą i Mefisto z Marią. Z góry sypie zmrok, gęsta powoli kolorowe lampki. Wieczór ma napróżd barwę purpurowego zachodu, gorzej wtedy w górę purpurowe światła po tym sypie szary zmierzch, pała się tylko słabym światłem zielone i niebieskie setki żarówek. Elektrotechnik, Siwek, w swojej budce po prawej stronie sceny przekręca kontakty i przelacza oporniki.

— „A wy, zaklęte kwiaty, bądźcie źródłem upojenia dla serca Małgorzaty” — śpiewa Mefisto. Między rzędami tekturowych kwiatów zapalają się rzędy lampek, w mroku tekturowe lilie lśnią zaczynają srebrzystą bielą. A potem raz jeszcze elektrotechnik Siwek gra razem z muzyką, wygrywa nastrój, otwierając ślepią wielkich reflektorów, rzucających na scenę smopy księżycowego światła.

### Tancerki

Między trzecim a czwartym aktem biegiem po krętych korytarzach i niezliczonych piętach. Zaglądam do magazynów, gdzie wiszą zbroje i kolorowe przedziwne ubiory. Do pracowni, gdzie szyją jeszcze teraz, późnym wie-

czorem, szwaczki teatralne, do wielkiej sali malarskiej, ongiś sali Drabika, w której teraz rządzi Wodyński. Trafiam wreszcie do ciasných pokoiów, gdzie w gorącu i zapachu sznaker strojzą się baletnice i primabaleriny, do ognistej Nocy Walpurgii. Drobną Karczmarewiczówna i wesola, rozmowna Szatkowska, Tancerki kolorowy tłum, asysta primabalerin — spędza czas w swoich garderobach wesole. Tylko niektóre skarżą się, że boli je głowa, że są zmęczone już teraz i że taniec, piękna „zabawa” nie jest lekką pracą. Po schodach biegają tam i z powrotem statystki. Za kulisami czeka chór, chórzystki w bufiastych, rozłożystych strojach i trębacz, soliści triumfalnego marsza, 21 pułk piechoty.

### Chór

W czwartym akcie pracują razem kapelmistrz i kierownik chóru. Półki chór jest za sceną łączy ich tylko migające w rytm ruchów dyrygenta światło. Światło jest przenośne i związane z pulpitem kapelmistrza. Takie samo światło miga nad organami w kulisach.

Jak wspaniała pieśń bojowa brzmi marsz triumfalny. Przez małe okienko oświetlone w kulisach jak przez „judasza” spoglądam na widownię. W pierwszym rzędzie tysiące panowie i strojne panie z uśmiechem błogiego zadowolenia przyjmują dźwięki rzucające w ich przekonaniu im przede wszystkim. Na galeriach, na balkonach ludzie stoją w niemym nieruchomym zastłuchaniu. Na widowni panuje spokój.

Koło mnie w kulisach przebiega kierownik chóru Kubik. Z partyturą w ręku przeciska się na brzeg kulis. Staje przy małym okienku, przez które patrzyłam, przed chwilą na widownię. Łowi tamtejsze ruchy dyrygenta i z nim zgodnie dyryguje chórem.

### Diabelska aria

Jak dalekie eho „blacha” w orkiestrze raz jeszcze podejmuje motyw triumfalnego marsza. A potem swą diabelską serenadę rozpoczyna Wraga — Mefisto.

Stoi o trzy kroki ode mnie. Olbrzymią swoją postać chyli na różne strony, tuląc do siebie

śmieszna, bezstronna gitarę. W szatańskich uśmiechach krzywi swoją niesamowitą twarz Mefistofelesa.

— „Czy czujesz do mnie gniew” — śpiewa namiętnym basem, nabrzmiałym szderstwem.

— On najwyraźniej śpiewa do pani — śmieje się reżyser Popławski, nachylając się ku mnie. — Niech pani spojrzysz jak w tę stronę typie czarćm okiem.

### Skończone...

Raz jeszcze przepłynęły przez orkiestrę motywy II aktu: walc w taneczny rytm wprawiający smyczki skrzypiec, mała melodia Małgorzaty: „Ja nie piękna, ni dama”, aria Mefista i hymn do Krzyża. Raz jeszcze ostatnim akordem zagrał, jak na jednym na wszystkich instrumentach dyrygent.

Na piątym piętrze błysnęło małe czerwone światło. Kurtyna opada na dół, rozdziałając znowu ludzi z widowni i ze sceny.

Ludzie z widowni odchodzili uśmiechnięci, rozśpiewani. Ludzie ze sceny zebrali kwiaty i oklaski, ale one były przeznaczone dla niewielu. Reszta, ukryta wiecznym w mroku kulis mogła zabrać ze sobą jedynie cichą satysfakcję za wysiłek umysłów i mięśni, za nieustanne napięcie nerwów, związane z tą przedziwną pracą, w której ruch każdy wyrasta z dźwięku i musi wiązać się w harmonię z muzyką.

M. S. R.

## Stulecie Łuku Triumfalnego na Placu Gwiazdy w Paryżu

W roku bieżącym upływa sto lat od czasu ukończenia budowy Łuku Triumfalnego znajdującego się na Champs Elysées w Paryżu.

Choć szarmonizowanie tej monumentalnej budowli z otaczającymi ją ulicami i parkami budzić musi szczery podziw, to jednak piękne położenie Łuku jest tylko dziełem przypadku. Gdy w roku 1806 Napoleon powziął zamiar wybudowania Łuku, myślał o umieszczeniu go przy Porte Saint Antoine lub na Placu Bastylli. Jedynie z powodu trudności jakie się nastęczyły przy pertraktacjach o odkupienie odpowiednich gruntów — zdecydowano umieścić Arc de Triomphe nieco dalej za miastem. Przypadek okazał się wspólnym urbanistą.

Budowa Łuku trwała około 30 lat. Jej historia wypełniona jest ścieraniem się rozbieżnych poglądów co do jego konstrukcji i przeznaczenia. Dysputowano namiętnie w ciągu tego czasu jak należy Łuk budować i jak go ozdobić. Za Napoleona I miał on gloryfikować Wielką Armię; był to projekt początkowy i pierwszy. Podczas restauracji chętno nim uczcił kampanie hiszpańską. Za panowania Ludwika Filipa myślało o poświęceniu go Wielkiej Rewolucji i Cesarstwu. Skończyło się tem, że wskutek kłopotów pieniężnych Karola X, który chciał z Łuku uczynić gloryfikację t. zw. Świętego Przymierza stał się on ostatecznie apoteozą epoki napoleońskiej.

Aczkolwiek inauguracja Łuku miała miejsce w roku 1836, to jednak w rzeczywistości nie został on nigdy ukończony. L'arc de Triomphe nie posiada bowiem na szczycie rzeźby, co sprzeciwia się pierwotnym planom i klasycznym wzorom.

W sprawie owej rzeźby wypisano wiele agramentu. Wsuwano i omawiano najbardziej różnorodne projekty. Monarchia lipcowa pragnęła umieścić na Łuku olbrzymi posąg Francji. Rewolucja 1848 roku — posąg wolności. Za czasów drugiego Cesarstwa myślało o apoteozie Napoleona. Rozważano pozatem projekty umieszczenia na Łuku olbrzymiej korony, gwiazdy kryształowej, a nawet słońca! Projekt ustawienia na Łuku wielkiego orła miazdzącego nieprzyjaciół Francji, został odrzucony ze względu na politykę zagraniczną.

Jedyny projekt, który doczekał się realizacji — polegał na umieszczeniu na Arc de Triomphe kwadrygi, którą wykonał w gipsie rzeźbiarz Falguière. Kwadryga zainstalowana w roku 1882 musiała być po kilku latach rozebrana, gdyż uległa częściowemu zniszczeniu. Od tego czasu Łuk czeka na wykończenie, nie tracąc zresztą nic ze swego piękna. Wiele osób oglądających Arc de Triomphe nie spostrzega nawet tego braku.

Przeznaczona początkowo przez Napoleona suma 6 milionów franków na budowę Łuku okazała się zbyt małą. Wydatki bowiem w rzeczywistości około 10 milionów, przede wszystkim dlatego, że budowa trwała znacznie dłużej niż można było przewidywać.

## Nieskończona małość atomu i nieskończona wielkość wszechświata

### Na granicy nauki i mistyki

#### Osobliwe przekreślenie

Słusznie powiedział Pascal: „czułość ludzi na małe rzeczy i nieczułość na duże świadczy o osobliwym przekreśleniu”. Dziwnie się bowiem na tej odrobinie, jaką jest ziemia we Wszechświecie, wśród obdarzonych rozumem i wolą pyłków ludzkich przekreśli ich myśli, odczucia, pragnienia i wysiłki.

Ludzie nie chcą wiedzieć o swej wyjątkowości wśród wszech stworzenia ani widzieć cudu warunków danych im do życia. Nie pracują nad uszlachetnieniem siebie i dzieł swoich, ani pragną po dziwiać wszechstworcy, nieustawiając wiać w pracy tworzenia coraz nowych światów i coraz rozleglejszych galaktyk, odsłaniającego nam coraz ciekawsze wielkie tajemnice makro- i mikrokosmosu.

#### Najwyższa przyczyna wszechstworzenia

Jednostki tylko, nie spoczywając w wysiłku mózgowym, usiłując zgłębić najwyższą przyczynę wszechstworzenia. Zapal odkrywczy uczonych i olbrzymi postęp techniki laboratoryjnej, znany jest szerszemu ogółowi w bladych zaledwie zarysach.

Rewelacyjne wyniki wiedzy najnowszej przenoszą nas do poglądów niezmiennie wąskich, zdolnych wywołać ustosunkowanie się do aktualnych spraw życia osobistego i spraw społecznych zupełnie różne od materialistycznych poglądów zeszlowiecznych uczonych.

To też najnowsza książka inż. Stanisława Majewskiego, p. t. „Materializm wobec nauki” stanowi wyłom w dotychczasowej niedostępnej nawet dla przeciętnie inteligentnego człowieka, wie-dzy astrofizycznej, oraz stanowi formę popularnej zachęty ku jak najszerszemu zainteresowaniu się sprawami istotnie ważnymi.

#### Z tajemnic bytu

Cykl dzieł Stanisława Majewskiego zatytułowany „Z tajemnic bytu”, a mianowicie „Duch wśród materii” (dwa wydania 1921 r. i 1927 r.) i „Wszechenergia wobec materii i życia” (1926 r.) dopełnia świetnie ostatnią wymienioną pracę „Materializm wobec nauki”.

\*) Stanisław Majewski. Materializm wobec nauki. Warszawa. 1936.

Książka ta, podobnie jak i poprzednie treściwie popularyzuje to, co przez ostatnie dziesięciolecie odkryła wiedza ludzka w dziedzinie atomistyki, astrofizyki i astronomii. Okres ten, jak stwierdza autor, wprowadza poniekąd już ducha naukowo-rewolucyjnego, zmieniającego nawet wiele najbardziej podstawowych praw ludzkiej wiedzy.

Wielka erudycja, głęboka wiedza i jasny styl pisarski pozwoliły Stanisławowi Majewskiemu zużytkować i podać czytelnikowi pracownice nagrodzony materiał naukowy w tak przystępnej formie, iż każdy człowiek myślący, nawet specjalnie nie przygotowany, może wzbogacić swój umysł i serce tem, co jest naprawdę mądre i wielkie, co nam wskazuje nieskończoną wielkość Wszechświata i nieskończoną małość atomu.

Z treści dzieła dowiadujemy się o najnowszych wynikach wiedzy: o atomistyce, o potęgę czasu, o otchłaniach przestrzennych, gwiazdach i galaktykach, o przypadkach we Wszechświecie, wreszcie o miejscu człowieka w kosmosie.

#### Rewelacja naukowa

Jest jeszcze coś ciekawszego w tym dziele. Oto jest rewelacyjne uderzenie dzisiejszych potentatów wiedzy w materialistyczny pogląd na budowę Wszechświata. Tu właśnie leży owa rewolucja o jakiej autor w swojej przedmowie wspomina, zmieniająca podstawowe zasady wiedzy pozytywistycznej.

Dominujący w biologii pierwotek myślowy, teoria kwantów i tajemniczy „h” („asz”), ja-

ko najmniejszy atom działania, oraz wiele innych laboratoryjnych wyników wiedzy, jak mówi autor: „zatrzymuje nas tam, gdzie się już zaczyna mistyka”.

#### Pseudo-naukowa broń

Wychodząc z naukowców założenia rezultatów współczesnej wiedzy, stwierdzających jako pierwszą najwyższą tajemnicę bytu Wolę Najwyższą, możemy bez większego trudu wytrącać pseudo - naukową broń bezbożnictwu i socjalistycznym doktrynerom. To też nic dziwnego, iż pewna kategoria działaczy staje dziś z lekkiem wobec wyników nauki, stara się je zatrzeć i zamaskować. Na zjeździe wolnomyślicieli w Pradze, odbyłym wiosną roku bieżącego, dr. Schackerl, docent chemii na uniwersytecie Massaryka w Pradze, w wygłoszonym referacie dowodził, iż nauki przyrodnicze, do niedawna źródło, z którego wolnomyśliciele najchętniej czerpali przy atakach na religię i propagowaniu bezbożnictwa, nie tylko przestały dostarczać im broni, lecz przeciwnie, stały się frontem, na którym myśl wolna musi się bronić. Dr. Schackerl stwierdził, że tak zwany przyrodniczy pogląd na świat, doszukujący się we wszystkich objawach życia praw mechaniki, zawiodł całkowicie.

Stajemy przeto wobec przełomowego momentu w poglądach na istotę życia i wobec faktu, iż nauka wyciąga dziś rękę ku religii. Przyszłość niechybnie skojarzy z nią ściśle drogi rozumu, wiodące ku rzeczom wielkim i doskonałym, walcząc zwycięsko ze zlem i czułością ludzi na rzeczy istotnie małe.

Jan Szczepkowski

## 48 pism akademickich we Francji

Według opracowanej przez C. I. E. ankiety na temat ilości czasopism akademickich w różnych państwach ustalono, że najlichnijszą prasę akademicką w Europie posiada Francja, w której wychodzi 48 pism, dzienników, tygodników i miesięczników.

Na drugim miejscu znalazła się Czechosłowacja z liczbą 39 czasopism akademickich, następnie

Niemcy wydają 22 pisma, Polska z 8 czasopismami przed Szwecją z ilością 6 pism itd.

C. I. E. przez swój sekretariat prasowy wydaje ogólny przegląd międzynarodowy prasy akademickiej na podstawie informacji otrzymywanych od korespondentów z poszczególnych krajów.

## Sławni ludzie w anegdocie

Na pewnym przyjęciu w wytwornym salonie w obecności Masseneta jedna z pań zaśpiewała słynną arie z jego opery „Manon”.

Po skończeniu produkcji śpiewaczka podeszła do kompozytora i powiedziała: — Mistrzu, drżałam, wiedząc, że pan jest obecny. Musiał pan mieć na początku dużo strachu, że moje wykonanie nie uda się.

— Nie, drogie dziecko! — odpowiedział wielki kompozytor. — Nie miałem strachu ani na początku, ani na końcu. Po prostu zatkałem sobie uszy.

Zdarzyło się, że gdy stworzono nowe ministerstwo przy dworze hiszpańskim, przybył do Madrytu literat Camaroras i udał się do swego dawnego znajomego, ministra Roncalisa.

Ponieważ gospodarz otrzymał wezwanie od królowej Izabelli, aby niezwłocznie udać się na dwór, więc zaproponował literatowi, aby mu towarzyszył i wkrótce obydwaj stawili się w pałacu królewskim.

Minister udał się do królowej, a Camaroras czekał na swego towarzysza w pokojach.

Camaroras był przebiegły, a ponieważ w pokojach były przelaty, więc dostał kataru i chciał opuścić pałac, ciekawość jednak przemogła.

Z daleka dochodziły go odgłosy narad, odbywanych w komnatach.

— A więc — mówiła królowa — mamy już ministra finansów, ministra robot publicznych i ministra wojny, ale komu oddamy tękę kolonii?

W tej chwili z poczekalni doleciało potężne kichnięcie, a zdumiona Izabella zapytała:

— Kto się tam znajduje?

— To mój przyjaciel, literat Camaroras.

### Poezja „zemszczyła” się na kieszeni autora

Komisariat Rządu zarządził konfiskatę zbioru piosenek p. t. „Wielka zbrodnia dziewczyny”, wydanych przez niejakiego Lucjana Krulickiego.

moras, którego ze sobą sprowadziłem — odpowiedział Roncalis.

— Ależ to doskonale się składa — zawołała monarchini — jego zrobimy ministrem kolonii.

Przywołano zaraz literata i oznajmiono mu o niespodziewanej i zaszczytnej godności, jaka go spotkała z powodu... kataru.

Słynnemu niemieckiemu aktorowi, Maxowi Pallenbergowi, urodził się syn. W kilka chwil po tym do pokoju szczęśliwego ojca wchodzi służąca i mówi:

— Depesza do pana Pallenberga.

— Mówię, dla którego: starszego, czy młodszego?

Gandhi, zanim poświęcił się działalności politycznej, był wziętym adwokatem. Ale i w tym zawodzie wyróżniał się zgola niezwykłą prawoscią. Gdy na przykład klient jego powoływał się na jakiś nieznany mu paragraf, Gandhi przyznawał szczerze:

— Niech pan lepiej idzie do innego adwokata, bo ja się na tym nie znam.

W czasie rozpraw sądowych zdarzały się wypadki, że gdy przeciwnik wystąpił z jakimś nieoczekiwanym argumentem, Gandhi wyznawał wówczas z całą prostotą:

— Rzeczywistość. O tym nie pomyślałem. Masz pan rację!

### Sznycle z buraków muszą jeść Niemcy

11. W Królewcu we wszystkich jatkach rozdaje się broszury propagandowe, wzywające do ograniczenia spożywania mięsa, którego nadmiar jest szkodliwy dla zdrowia. Nawołuje się natomiast do stosowania kuchni wegetariańskiej. Jest to akcja znamienna, gdy się weźmie pod uwagę, że prowadzą ją sami rzeźnicy. Akcja ta nie natrafia na przeszkodę, ponieważ w Królewcu, jak i we wszystkich dużych miastach niemieckich, daje się odczuwać wielki brak mięsa. Łątwo więc jest stosować kuchnię wegetariańską ze sznycłami z buraków i rzepy na czele.